

„Pygmalion“ — G. B. Shaw'a

w Teatrze Dolnośląskim

40/4

„Pygmalion“ — to dla współczesnego widza sztuka archaiczna. Charakterystyczna siewa broda G. B. Shaw'a będzie bodajże najdosadniejszym symbolem tak dżiwej kamedii. Dżiwej dlatego, że w procesie starzenia się „Pygmaliona“ w Polsce jak w zwierciadle widzimy odmłodzoną twarz naszego społeczeństwa.

Problem konfliktu między moralnością bzdur i miśszczanościa, tak jak go ujął Shaw, zawsze raził nas swoim egotyzmem. Bo i jaki to „Judy“ ta rodzina Doolittłów? Okleś troche robotnik i znacznie więcej ułogowy pljch i szantysta, córka nieprawdopodobnie animalna (jakiś Kasper Hauser w angielskim wydaniu) nauwół straganitarka, nauwół ulicznica. Czy ludzka ci reprezentują jakgokolwiek moralność oprócz „praw honorowych“ meliny? A „miśszczanościa“ w „Pygmalionie“? Czy wdziałeśmy kiedyś w Polsce podobny typ miśszczanościa? Z jego etykietą i swobodą, cynizmem i pruderią?

Jeżeli jednak oddawień problemu konfliktu moralności dwu klas w „Pygmalionie“ był u nas zawsze bardzo słaby, to proces przeistaczania się Litzy z nieokreśzonego stworzonka w „pannę z towarzystwa“ wzbudzał pewne zainteresowanie. Otóż właśnie ta druga sprawa razi współczesnego widza swoim anachronizmem. Jaka sztuka pokazuje nam prof. Higgins? Przecież znacznie większe sukcesy, w masowej skali, stały się udziałem setek naszych pedagogów. Przecież tysiące Liz, dziewczęt nieumiejących poprawnie mówić po polsku, zaniedbanych kulturalnie w czasie okupacji, osiągnęło u nas znacznie większe wyniki niż

poprawne zachowanie się w „towarzystwie“. Osiągnęło je na kursach specjalnych, poproszone wydziały zerowe Uniwersytetów, organizacje młodzieżowe itp. I mimowoli, gdy Shaw kaže nam dzisiaj podziwiać sukcesy metody prof. Higginsa musimy pomyśleć „jak daleko uścisłimy od tych czasów przedwojennych, gdy oglądaliśmy „Pigmaliota“ w Teatrze Polskim w Warszawie“, albo „jak zgrzybiała i przestarzała jest ta zalecana nam przez niektórych praktyka angielskiej demokracji“. Bowiem w Anglii „Pygmalion“ mimo niewątpliwych przemian wewnetrznych kraju, nie zentaruł się tak jak u nas i dzisiaj interesuje jeszcze widza swoją „problematyką“.

To właśnie refleksje stanowią o tym, że warto byłoby „Pygmaliona“ na scenie Teatrów Dolnośląskich we Wrocławiu zobaczyć, gdyby nawet nie był tak doskonale wystawiony jak to ma miejsce. On proces smilary stosunku widowni do „Pygmaliona“ nie zawsze wyeksponował reżyseria, ale oceniał go doskonale znakamity Jan Kurnakowicz, srajcey Alfreda Doolittle. Kurnakowicz stworzył prawdopodobną psychologię postaci, przestającą znacznie swym rozmiarom miejsca sakreślone jej w sztuce przez autora. Doolittle w interpretacji Kurnakowicza potrafi w drugim akcie, dzięki niesłychanej plastyce wyrazu i sile ekspresji wytworzyć na scenie przed konfliktu klasowego, atmosferę problemu, który umarł już w tekście Shaw'a, a ożywa w znakamitej grze artysty, Doolittle. — Kurnakowicz to chwiliami nie „lumpenproletariusz“, ale świadomy swojej godności robotnik, gardzący zaklamaniem miś-

szczańskiego świata. Właśnie to, czego oczekuje od współczesnej interpretacji tej sztuki polski widz! Dyrekcji Teatrów Dolnośląskich należy powinnować pozyskania tak znakomitego aktora.

W roli Izzy Doolittle wystąpiła Janina Martynowska. Niekroć oglądamy „Pygmaliona“ nie możemy darować tłumaczowi że kaže Lizie, szczególnie w pierwszym akcie przemawiać tak okropnym żargonem i wyrzucać z siebie dźwiłki nieartykułowane tego typu, jakich żaden normalny człowiek, choćby najgorzej mówiący po polsku, nigdy nie wyda. Szkoła, że reżyseria nie stosowała tej dżiwacznej manieri. Pracyczniłoby się to do pogłębienia prawdopodobieństwa postaci, której animalizm chwilałami razi. Pomijając te usterki p. Martynowska wyrzuciła się z roli doskonale. Marian Godlewski reżyser sztuki, był poprawnym, może nieco zbyt poważnym (lekkomyślnie to przesieć główny rys charakteru Higginsa), profesorem Higginsem. Solidne manery plh. Piekorina w interpretacji Jana Korczyńskiego wypadły bardzo przekonująco. Na specjalną uwagę zasługuje sylwetka p. Pearce (Jadwiga Hańska).

Dekoracja i afekty świetlne (szczególnie w pierwszym akcie), w opracowaniu p. Aleksandra Jędrzejewskiego i Wiesława Langiego na poziomie dotychczas na naszej scenie niespotykanym. Efekt mgły, przez którą prześwieca księżyc londyński — doskonały.

Mgr. M. K.